

— Nie rozumiem czego chce, od godziny rozmawiam z tymi ludźmi..

— Styszysz! Paszół won!

— No wasze wysokorodie — bąkał Wańka.

— Paszół, wot rozgaworywnjet.

Strażnik zrobił obrót i wyszedł, rzuciwszy groźne spojrzenie na towarzysza Michała.

Wasył Wasyliwicz wstał z krzesła z ukłonem:

— Ja imieju dieło k' wam i waszemu towarzyszu.

— W tej chwili — i podeszedłszy do drzwi bocznych zapukał, wołając:

— Kola! Chodź tutaj! — a zwracając się do trzech towarzyszy — proszę zaczekać w przyległym pokoju.

Wszedł Kola, elegancki, ładnie ubrany, a odpowiadając skinieniem głowy na niski ukłon urzędnika, spytał:

— Co mi powiesz?

— Pan naczelnik straży ziemskiej przyniósł nasze paszorty..

— Więc cóż? — spytał zimno.

— Ot, ja wam dokład zdiełaju.. Nie z pasportami, no z izwiniem prziszoł k' wam gaspadin.

— N czewo, nie bezpokojtyś — odpowiedział z zimną grzecznością.

Wówczas Wasył Wasyliwicz poczuł, że naprawdę ma do czynienia ze synem generała, wyraził swój żal i naczelnika, ofiarował się z ukaraniem strażnika, co Kola odrzucił, wreszcie prosił usilnie, aby na dowód zapomnienia tego mimowolnego uchybienia, przyszli obaj na zgodę do klubu rosyjskiego, gdzie będzie ich oczekiwał sam naczelnik powiatu.

— A pan? — spytał Bał.

— Nie lubię klubu, tam sama arystokracja bywa, oficerowie dragonów, mnie nie grać z nimi.

— Ależ z panem byłoby nam przyjemnie — rzekł Kola.

— My... to jest naczelnik i ja, z oficerami piechoty zabawiamy się w winiarni Szaji... ot wesoło, swobodnie, serdecznie, prawdziwa ruska zabawa — zahłuszył mu oczy.

Władysław, usłyszawszy o oficerach piechoty, powziął myśl dowiedzenia się szczegółów od nich co do rozkładu wojaka i warty, rzekł więc z uśmiechem:

— Więc idźmy do Szaji.

— No, nie wypada — odpowiedział Wasył Wasyliwicz — tak nczcić potrzeba syna generała, należy się to wam — ukłonił się Koli — sam naczelnik to mówił.

— Ależ ja lubię naszą ruską zabawę, szeroką, morze po kolana, ot co — śmiał się Kola.

— Nie, nie można — westchnął urzędnik.

— Do klubu nie pójdę — zawołał Kola, wchodząc w myśl Bała — dość mam tej arystokracji.

— Nu, tak powiem naczelnikowi, a wasza wola do Szaji, tak i będzie, zajdę tu po was za godzinę.

Gdy wyszedł, Bał otworzył drzwi od przyległego pokoju i rzekł:

— Wandziu, towarzysze, proszę was.

Pierwsza weszła Wanda zaramieniona, rozjaśniona, a zbliżywszy się do brata, szepnęła:

— Jestem szczęśliwa.

— Towarzysze! — zaczął Bał. — Dzisiejszej narady nie będzie. Idę pomiędzy oficerów, może dowiem się potrzebnych nam szczegółów.

— Tem lepiej dla nas — mruknął Młot.

— Wy dwaj towarzysze kupcie, co potrzeba i jutro o siódmej rano przyjdźcie do mnie. Co do towarzysza Michała, aby zniknął z naszego strażnikiem pojedzie z moją siostrą na wieś, i jutro wieczorem stawi się tutaj.

Trzej towarzysze skłonili się i wyszli.

— Ach Władziu — mówiła Wanda z błyszczącymi oczyma — co za rozkosz pracować z takimi towarzyszami, naprawdę dopiero teraz rozumiem wartość życia.

— Tego rodzaju entuzjazm dobry jest w poezji, ale w praktyce szkodzi, gdyż zaślepia — rzekł Władysław z pobłażliwym uśmiechem.

— Zobaczysz mnie w robocie, bo teraz musisz

mnie wziąć, prawda Władziu? — patrzyła błagalnie.

— Ależ już jesteś.. tego Michała dopilnuj.. niech przenocuje u gumiennego albo u stangreta i niebawem pokazuje się na wsi, bo możecie napisać kłopotu.

— Już go umieszczę bezpiecznie, a jutro rano jutro będę tutaj.

— Nie przyjeżdżaj proszę cię, to zwróci uwagę na nas. Konie niech przyjdą przed południem, będziemy u was na obiedzie.

— I weźmiesz mnie wieczorem?

— Sam nie wiem, czy wyjadę od was.

— Lecz gdybyś jechał..

— Zobaczymy... a Stefci powiedz, że z adwokatem jutro kończę.

— Ach Władku — zaśmiała się — tym adwokatem zastanawiasz się wobec innych, ale nie przedemną.

— Spytaj się Koli, czy nie byliśmy i powiedz Stefci, że sprawdziły się jej słowa, licytacyi nie będzie.



— Znajesz Małka, ot pogulajem.... zautra kozaki przyjdut — i ścisnął niezbyt wyrywającą się gospodynię.

— Więc wy naprawdę byliście u adwokata? — zdziwiła się szczerze.

— Byliśmy istotnie — potwierdził Kola.

— To bardzo dziwne — chwileczkę namyślała się — już wiem.. chcieliście upozorować wasz pobyt tutaj.. nieprawdaz? — a spostrzegłszy mimowolny uśmiech Koli — o, z pana zły spiskowiec, zdradza się pan.

— Jedynie przed panią — bronił się.

— A więc przyznaje pan, że adwokat był pozorom — uśmiechnęła się zadowolona — i znów pan się wygadał niepotrzebnie.

— Niezły sędzia śledczy byłby z ciebie... ale pomińmy tę kwestyę i Stefci powiedz tak, jak cię prosiłem.

— Ale co wy tutaj szykujecie?

— Dowiesz się.

— Czy przed wykonaniem?

— Może będzie potrzebna, to się pokaże jutro. A teraz jedź.

Gdy obaj stali w bramie zajazdu, patrząc za odjeżdżającym powozem, zobaczyli idących ku sobie naczelnika powiatu i naczelnika straży ziem-

skiej Wasyła Wasyliwicza Pietuszok. Ten idąc obok swego przełożonego, mówił z cicha:

— To dziwne jednak, dlaczego oni tu przyjechali.. tak pozwólcie mi spytać się, bo to musi być jakowaś przyczyna, czy nie tak?

— Hm.. pytacie, a ja myślę, że Balkowski przyjechał w odwiedziny do siostry.. no, a Mikołaj Michajłowicz zrobił mu zaszczyt, ot co!

— Bowa i tak... ale po co do miasta przyjechali?... No i ten jakiś, co rozlepił odezwy? Nie aresztowałem, ale kazałem go dopilnować i schwytać..

— To się wam chwali.. ostrożność nie zawadzi, jakkolwiek to są nasi, bezpieczni ludzie.. ale Polakom nigdy nie można dowierzać.

— Mądrze mówicie.. on grzeczny, duszę ci otwiera, ze wszystkiego się zwierzy, a jednak nie rozbierzesz, co myśli i co robi.

— Chytry to naród, no nas nie weźmie Wasyłu Wasyliwiczu.

— Ono to tak... ot i panowie czekają na nas.

Nastąpiło przywitanie wzajemne, jeszcze raz przeprosił Kola naczelnik powiatu za pomyłkę. Szli w kierunku Szaji, a Kola żartował:

— U pana naczelnika, jak widzę, wszystko po dawnemu, stare porządki, a u nas już konstytucja.

— Konstytucja!? — aż przystanął — to niemiecki wymysł. Nasz ruski człowiek nie przywykł do tego, zostanie na papierze, ale w życiu inaczej. Gdyby konstytucyjnie chciał rządzić w moim powiecie, to byłoby czysto urwanie głowy, ani pomyśleć!

— Jednak wolność, to dobra rzecz — dorzucił Bał.

— Na wolność, tak któż nie woli? Wszystko wolno w domu, w porządku, według prawa.. no anarchia to inna rzecz, ot cudzoziemcy ta żydzi chcą zaszczyć w naszej Rosji anarchię, ale rząd nie pozwoli i szabas!

Weszli do salki skromnie umeblowanej i oboje gospodarstwo, zwłaszcza młoda i ładna gospodyni ze spojrzeniem i uśmiechem zalotnym witała przybyłych i bacznie spoglądała na dwóch nieznajomych, oceniając, ile może zarobić, gdy będą ugaszczali urzędników powiatu.

Usiedli, zaczęli pić wódkę, i to jeden to drugi naczelnik kazał podawać przekąski, piwa, porter, nie pozwalając gościom na żadne wydatki. To tak dalece przechodziło miarę codzienną i było tak niesłychane, aby naczelnik płacił i gościł, że Szaja, jego żona i jej siostra, podejrzliwie i z wielką nieufnością oglądali niezwykle gości i po krótkiej naradzie zdecydowano, aby Szaja rozpytał się w mieście, kto oni zacz? A może to inspektorzy z akcyzy? A może urzędnicy do specjalnych poruczeń?

Szaja pobiegł na miasto i uspokojony powrócił, że to nie żadni dygnitarze, tylko brat pani Żegielskiej i jakiś jego przyjaciel.

Do kompanii przyłączyli się dwaj oficerowie piechoty, a jeden z nich objawiając w pół gospodyni, zawołał:

— „Znajesz Małka, ot pogulajem... zautra kozaki przyjdut“ — i ścisnął niezbyt wyrywającą się gospodynię.

— Kozacy przyjdą? — spytał Bał z niedowierzaniem.

— Tak jest. Dragoni idą na manewry.

— Ot pozbedziemy się tych głupich paniczków, — zaśmiał się złośliwie Wasył Wasyliwicz i z przyjemnością wypił kieliszek wódki.

— Nu i ja rad temu — rzekł naczelnik — bo trudno było doprosić się patroli dragonińskich.

— A wam na czorta patroli? — zaśmiał się sztabkapitan Jegorow — tu spokojnie, wszyscy śpią, złote macie życie.

— Cicho jest, bo ja czuwam — mówił z godnością naczelnik, — a czytajcie gazety, co się dzieje po innych powiatach, tam czysta anarchia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)